CENA NUMERU 25 GR.



ROK XIX

NR 26

Nowy transatlantyk polski — „Sobieski".

STRZELEC

Z POLSKIEGO TESTAMENTU

Józef Piłsudski do oficerów rezerwy

Dnia 18 czerwca 1927 r. odbywał się w Krakowie zjazd oficerów rezerwy. Piłsudski wygłosił w Warszawie przez radio do uczestników zjazdu, zebranych w krakowskim oficerskim kasynie, niżej przytoczone przemówienie o konieczności wzajemnego szacunku wojskowych i cywilnych. (Objaśnienie to zaczerpnięto z „Pism Zbiorowych". — Red.).

Szanowni panowie! Przemawiając do was, czuję się dziwnie, bo nie jestem przyzwyczajonym przemawiać do maszyn, (mowa o mikrofonie — przyp. red.) a do ludzi. Zebraliście się panowie w Krakowie, jako oficerowie rezerwy, którzy i w pracy w wojsku, i w pracy cywilnej mają tej pracy dużo i odczuwają to zarówno w surdutowej, jak i w krawatowej waszej pracy codziennej. Odczuwam to żywo, bo sam jestem zmuszony do takiej pracy.

Jak wiecie dobrze, pomiędzy stanem cywilnym a stanem wojskowym wszędzie i zawsze jest jakiś rozdźwięk i wzajemna niechęć. Życie samo daje te sprzeczności. Wymaga się od nas, abyśmy, amfibiowy[1]) stan wiodąc, po polach skakali, jak sarny, a po morzach się uganiali, jak szczupaki za zdobyczą. Te sprzeczne wymagania życia wymagają dwu czynności, tak wzajemnie z sobą sprzecznych, co zmusza nas do tego, byśmy te dwa stany, wojskowy i cywilny, ciągle pomiędzy sobą godzili.

Co do mnie, jako Prezes Rady Ministrów, stale pracuję nad tym, aby wzajemny szacunek pomiędzy stanem wojskowym i cywilnym istniał, jako zasada pracy polskiej. Chciałbym w tej chwili prosić was jak najusilniej, byście mi w pracy tej dopomogli.

Polska ma dziwny grzech myśli, ciążący na niej. Wojsko jest u nas czymś obcym, czymś nieznanym, jak gdyby niepotrzebnym. Wojsko jest to jakgdyby niepotrzebna prawda życiowa. Grzech ten jeszcze długo ciążyć będzie na Polsce. Tym większe są zasługi i usiłowania tych, którzy wojsko kochają, aby tę myśl pogodzić z codziennym życiem.

Życzę wam jak największej i jak najskuteczniejszej pracy. Proszę usilnie i o pamięć o mnie i o tym, byście umieli te dwa zwaśnione obozy pogodzić i aby praca wasza mogła wydać pomyślne i dla pracy cywilnej, i wojskowej rezultaty.

Do widzenia panom!...

---

[1]) Amfibie — zwierzęta przystosowane do życia zarówno w wodzie, jak i na lądzie.



TYGODNIK

STRZELEC

ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO NR 26. ROK XIX — 25. VI. 1939 R.

Nie damy się odepchnąć od Bałtyku!

Są słowa, co jak błyskawica wpadają w życie narodu, stając się dlań drogowskazem. Są słowa, które stają się własnością całego narodu i jego hasłem.

Wiele takich słów-drogowskazów pozostawił nam nasz Wielki Nauczyciel, Marszałek Józef Piłsudski.

Do takich słów zaliczyć trzeba i słowa wypowiedziane przez ministra spraw zagranicznych płk. Józefa Becka na posiedzeniu sejmu w dniu 5 maja b. r.:

„Nie damy się odepchnąć od Bałtyku!".

Są to słowa, które głęboko zapadły w serce każdego obywatela i stały się wielkim zawołaniem całego narodu nie tylko na dziś, ale po wieczne czasy.

Słowa te zawierają w sobie wiele treści. Oznaczają one walkę, walkę bezustanną na wielu naraz odcinkach.

Nie damy się odepchnąć od Bałtyku. — Znaczy to, że musimy pomnażać swoją siłę zbrojną na morzu, pomnażać naszą flotę handlową, rozbudowywać w dalszym ciągu Gdynię, budować okręty i statki na własnych stoczniach, rozwijać nasz handel zamorski, rozwijać rybołówstwo morskie, podnosić kulturalnie i gospodarczo wybrzeże morskie, sprząc morze z całym krajem przez uregulowaną Wisłę i jej dopływy, wybudować cały system kanałów i portów przeładunkowych, zaprawiać naszą młodzież do służby na morzu i rzekach, słowem — spleść się wielorakimi więzami z morzem.

Nie damy się odepchnąć od Bałtyku — to znaczy nie oddać ani skrawka ziemi nadmorskiej i nie pozwolić na odcięcie Gdańska, drugiego portu Rzeczypospolitej.

Taką olbrzymią treść zawierają te słowa.

Włożyliśmy w realizowanie tego hasła już wiele pracy. Więcej może, niż jedno pokolenie wykonać by było zdolne. Możemy być naprawdę dumni z osiągniętych rezultatów. Odrabiamy zaniedbania ojców naszych, którzy bezcennego daru, jakim jest morze, nie umieli wykorzystać.

Ale leży przed nami jeszcze wielki ogrom zadań. Jeszcze nie wolno nam odpocząć, jeżeli nie chcemy powtórzyć popełnionych w przeszłości błędów.

„Spocząć na laurach — to klęska" powiedział Marszałek Piłsudski.

Nie damy się odepchnąć od Bałtyku! Słowa te stały się również hasłem tegorocznych „Dni Morza", które obchodzone będą w całej Polsce w dniach od 25 czerwca do 2 lipca. W tych dniach musimy sobie zdać sprawę z ciążących na nas obowiązków, jeżeli nie chcemy, by nas zduszono, pozbawiono szerokiego oddechu, jaki nam zapewnia morze, by nas odcięto od szerokiego gościńca, łączącego z całym światem, od źródeł surowców zamorskich, od naszych braci zza oceanu.

Rozumieli dobrze nasi wrogowie, czym jest dla Polski dostęp do morza i przez całe stulecia wytrwale dążyli, by nas od Bałtyku odepchnąć, a Gdańsk — nasze ówczesne wyjście na morze, zagarnąć w swoje ręce. Już 175 lat temu król pruski Fryderyk II zwany „Wielkim" powiedział, że kto posiada Gdańsk i ujście Wisły, ten jest bardziej panem Polski, niż ten, kto w niej panuje. Toteż ziemia pomorska od wielu stuleci była terenem uporczywych walk o jej posiadanie, a Gdańsk przedmiotem wielokrotnych ataków, najczęściej zdradzieckich. Zwyciężyli ci, którymi kierowała większa świadomość bezcennej wartości morza i ujścia Wisły.

Ale historia minionych lat musi się stać dla nas lekcją dobrze poznaną i zapamiętaną. Musi każdego z nas przeniknąć świadomość, że każda piędź ziemi pomorskiej, jest dla nas niezbędnym warunkiem zapewnienia lepszej przyszłości dla następnych pokoleń. Że Gdańsk nie jest dla nas „mizernym, prowincjonalnym miastem, o które nie warto toczyć wojny" — jak to usiłują wmówić Niemcy całemu światu, ale drugim portem Rzeczypospolitej, leżącym i ujścia Wisły.

Postawa społeczeństwa polskiego wobec rozgrywających się wypadków świadczy, że świadomość ta jest powszechna. Słowa min. Becka świadczą, że świadomością tą jest przeniknięty i Rząd Rzeczypospolitej. Ta jednolita postawa całego narodu jest wymownym ostrzeżeniem, że historia dawnych lat już się nie powtórzy. Już nigdy nie damy się odepchnąć od Bałtyku!

GDAŃSK — DRUGI PORT RZECZYPOSPOLITEJ

O kilkadziesiąt kilometrów od Gdyni, u ujścia królowej naszych rzek — Wisły, leży stary port Rzeczypospolitej — Gdańsk.

Kiedy mówimy o Gdańsku, stają nam przed oczyma długie szeregi berlinek ładownych zbożem, wstęgi tratw, które płyną z biegiem Wisły, gdy tylko spłyną zimowe lody, aby ładować na statki zamorskie bogactwa naszej ziemi.

Tak było od wieków i tak jest dzisiaj.

I nic to, że na ulicach Gdańska rozbrzmiewa obca mowa. Gdańsk był polski, bo żył życiem Polski, bo był zrośnięty z Polską, z jej życiem gospodarczym.

Toteż, kiedy Polska utraciła byt niezależny i Gdańsk dostał się pod panowanie niemieckie, kiedy został odcięty od pnia macierzystego, zaczął usychać, jak usycha pełna życiodajnej żywicy gałąź, odłamana przemocą.

Gdańsk zamierał. Z portu, tętniącego życiem, z miasta, pełnego zgiełku handlowego, stał się cichą prowincjonalną mieściną bez przyszłości.

Dopiero po wojnie światowej, gdy traktat wersalski włączył Gdańsk do polskiego obszaru celnego, zaczął stopniowo powracać do życia, zaczął się na nowo rozwijać, stał się obok Gdyni drugim portem polskim.

Że tak jest istotnie — niech świadczą cyfry.

Kiedy przed odzyskaniem niepodległości przez Polskę, w roku 1912 zawijało 5.966 statków, to w roku 1937 zawinęło prawie dwa razy tyle, bo 11.877 statków.

W roku 1913 obrót towarowy Gdańska wynosił nieco ponad 2 miliony ton — dziś sięga 7 i pół miliona ton.

W roku 1912 zawijały statki 11 państw — dziś 25 państw.

Dziś przez Gdańsk kierujemy 32 proc. naszego handlu zagranicznego.

Jasno z tego widać, że Gdańsk bez Polski istnieć nie może i odwrotnie — Gdańsk, jako port leżący u ujścia najgłówniejszej naszej arterii wodnej — Wisły jest nam potrzebny i korzystać będziemy z niego nadal jak korzystamy z niego dziś i jak korzystaliśmy od wieków. Interes był i jest obopólny.

Rozumieli to dobrze Gdańszczanie i niejednokrotnie składali dowody wierności dla Rzeczypospolitej, broniąc Gdańska przed wrogiem. Rozumieją to prawdziwi Gdańszczanie i dziś niechętnie odnoszą się do prowodyrów nasłanych z głębi Niemiec.

Dziś, gdy Hitler twierdzi, że Gdańsk jako miasto odwiecznie niemieckie pragnie powrócić do Niemiec, warto przypomnieć sobie, jak to miasto przez 30 lat broniło się przed pruskim zaborem, trwając wiernie i zdecydowanie przy odwiecznych związkach, łączących je z Polską.

O, bo Prusacy nie wkroczyli do Gdańska, jako bracia, radośnie witani przy triumfalnych bramach. Wkroczyli jako wrogowie do zdobytego miasta, bronionego bohatersko na barykadach ulicznych.

Przypomnijmy sobie okres tych walk. Zobrazują nam one odwieczne niemieckie metody walki, jak oszustwo, bezprawie, gwałt i barbarzyńskie okrucieństwo.

Było to w roku 1764, wkrótce po wstąpieniu na tron króla Stanisława Augusta. Król pruski Fryderyk II zwany „Wielkim", widząc Polskę osłabioną, bez silnej armii i rządu, zapragnął już wówczas zagarnąć Gdańsk i ujście Wisły w swoje ręce. Aby pozbawić Gdańsk naturalnej łączności z Polską i osłabić handel, ustanowił bezprawnie komorę celną koło Kwidzynia i pod groźbą armat ściągał wysokie opłaty celne.

Kiedy ten sposób zawiódł, Fryderyk II z kolei przedzierżgnął się w „opiekuna" Gdańska. Oto w roku 1767 ogłosił, że Polska uciska protestantów gdańskich i postanowił wystąpić w ich obronie. Lecz Gdańszczanie odparli na to, że „im się żadna krzywda na wierze nie dzieje, iżby jej mieli na polskiej koronie dochodzić".



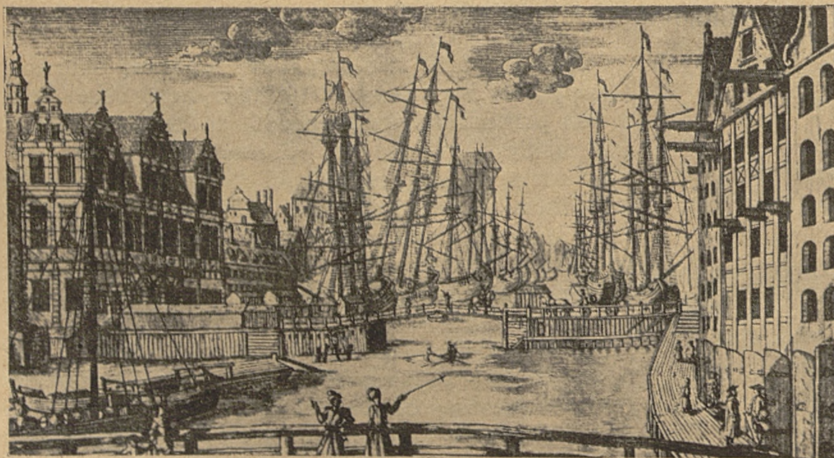
Transatlantyk „Piłsudski".

Znów rok 1770 był świadkiem innych metod pruskich. Oto Fryderyk wytoczył pretensję, że na teren Gdańska zbiegło mu 4.000 dezerterów z pruskiego wojska. Pod tym pozorem wojska pruskie wtargnęły na teren Gdańska i przeprowadziły przymusowy werbunek wśród ludności. Przy tej sposobności ściągnęły z miasta kontrybucję w wysokości 200.000 dukatów.

W rok później otoczył Gdańsk nowym rodzajem „opieki". Oto pod pozorem grasującej w Gdańsku epidemii zamknął miasto kordonem wojska, za co kazał sobie płacić przez dwa lata po 100.000 dukatów.

Mimo tych „dobroczynnych" zabiegów, nie dostał się Fryderykowi Gdańsk przy pierwszym rozbiorze Polski. Zrozpaczeni Gdańszczanie zaczęli zabiegać u ówczesnych potęg — Anglii, Holandii, a nawet Rosji, aby nie oddawano Gdańska Prusom. W rezultacie Fryderyk zrzekł się Gdańska, zajmując jako „odszkodowanie" resztę Prus. Ale i wówczas nie dotrzymał umowy, bo zajął cichaczem Hel, Langfuhr i port w Neufahrwasser, blokując w ten sposób Gdańsk i odcinając dowóz żywności. Chciał w ten sposób zmusić Gdańsk do uległości.

Ale i wobec takiej przemocy Gdańsk się nie ugiął. Mieszczanie okrzyknęli



Dawna flota polska w porcie gdańskim.

zgodnie, że „wolą raczej, aby ich w zwaliskach miasta pogrzebano, niżby mieli zezwolić na żądane zwierzchnictwo". Senat gdański śmiercią zagroził każdemu, ktoby chciał poddać się Prusom. Ludność groziła przedstawicielowi pruskiemu śmiercią, gdyby się pokazał na ulicy.

Wówczas Fryderyk zdobył się na czyn potworny. Wydał rozkaz odprowadzenia rzeki Raduni, zaopatrującej Gdańsk w wodę słodką i odcięcia wodociągów miejskich. Dopiero obawa przed skandalem europejskim skłoniła go do cofnięcia barbarzyńskiego rozkazu.

Następca Fryderyka II, Fryderyk Wilhelm II poszedł w ślady swego poprzednika. Nie mogąc darować Gdańskowi błagającemu Sejm Czteroletni o pomoc postanowił zająć miasto niespodziewanym zbrojnym napadem. Ale w Gdańsku dojrzała myśl zbrojnego oporu. Powołano pod broń 15.000 mieszczan i postanowiono bronić się do upadłego. Plan „błyskawicznego" napadu upadł.

W marcu 1793 roku wojska pruskie stanęły pod murami miasta. Senat gdański przez trzy dni obradował nad sytuacją. W końcu wystosował do króla Stanisława Augusta historyczne pismo, że „pozbawiony wszelkiej rady i wsparcia zmuszony jest ulec przeważnej sile nieprzyjacielskiej dla zapobieżenia doszczętnej ruinie miasta". Oddając się z musu w ręce pruskie senat gdański domagał się zachowania autonomii miasta, jego praw do portu, bezpieczeństwa handlu i t. p. Stawiał więc Gdańsk warunki jako strona walcząca, a nie jak miasto pragnące przyłączenia do Prus.

Ale ludność miasta nie chciała się poddać. Miasto zawrzało gniewem. Tłum otoczył ratusz. Podpalono spichrze senatorów, wznosząc okrzyki przeciwko zdrajcom. Rozchwytano broń z arsenału. Na przedmieściach wzniesiono barykady. Na wałach stanęli mieszczanie i wszystkie cechy. Tak przygotował się Gdańsk na powitanie wojsk pruskich na rok przed powstaniem Warszawy.

Przyszło do walki. Setki trupów zaległo wały i barykady. Po kilkodniowej walce zwycięstwo przypadło oczywiście pruskiej przemocy. W ponurej ciszy wkroczyły wojska pruskie na opustoszałe ulice miasta. W całym Gdańsku witano ich klątwami.

W takich to warunkach wszedł Gdańsk w granice państwa pruskiego. Od tej chwili skończyła się jego świetność, jaką błyszczał pod rządami Rzeczypospolitej. Za czasów niemieckich spadł do roli trzeciorzędnego portu na Bałtyku.



Kontrasty dzisiejszej Gdyni.

Program obchodu „Dni Morza"

Tegoroczny obchód „Dni Morza" został zakrojony niezwykle szeroko. Manifestacje całego społeczeństwa polskiego w dniach od 25 czerwca do 2 lipca mają być godną odpowiedzią na roszczenia niemieckie.

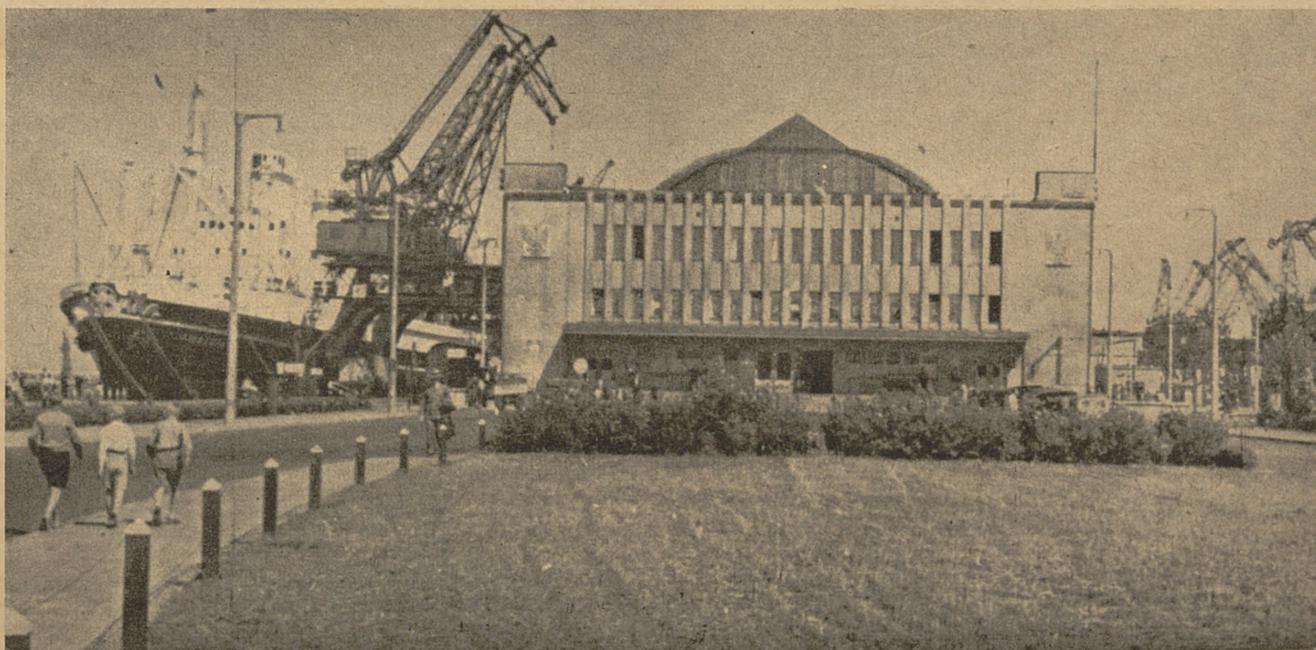
Właściwe uroczystości odbędą się dnia 25 czerwca z wyjątkiem Warszawy, Gdyni i pogranicza niemieckiego i wschodnio-pruskiego, gdzie uroczystości i manifestacje odbędą się dnia 29 czerwca. W dniu 2 lipca odbędą się uroczystości w tych miastach i osiedlach, które nie mogły zorganizować ich w dniu 25 czerwca.

Program szczegółowy „Dni Morza" jest następujący:

Dnia 24 czerwca nastąpi dekoracja domów, sklepów i t. p. oraz umieszczenie w miejscach publicznych symbolicznego masztu. O godz. 19 syreny, trąbki i hejnały ogłoszą rozpoczęcie „Dni Morza". O godz. 19.10 nastąpi transmisja przemówienia z Warszawy, po którym zostaną zaciągnięte flagi na maszty. Wieczorem zostaną zorganizowane capstrzyki orkiestr i obchody „Wianków".

Dnia 25 czerwca odbędą się nabożeństwa we wszystkich świątyniach z udziałem miejscowych władz, wojska i organizacyj społecznych. Po nabożeństwie i okolicznościowym kazaniu odbędą się zgromadzenia publiczne pod gołym niebem zakończone uchwaleniem odpowiednich rezolucyj, po czym nastąpią pochody i defilady.

W godzinach popołudniowych miej-



Dworzec morski w Gdyni.

scowe komitety zorganizują zabawy publiczne, zawody sportowe, regaty, zawody pływackie i widowiska historyczne.

Wieczorem tegoż dnia odbędą się akademie.

W ciągu całego tygodnia odbywać się będą obchody w ramach poszczególnych organizacyj, zbiórka na F. O. M. oraz audycje radiowe.

Najgłówniejszym punktem obchodu „Dni Morza" będzie, jak co roku, Gdynia.

Dnia 28 czerwca o godz. 17 zostaną złożone wieńce: na grobie gen. Orlicz-Dreszera, po czym nastąpi zbiórka wszystkich organizacyj przybyłych do Gdyni, raport przed przedstawicielami władz oraz zaciągnięcie flagi przy wtórze armatnich strzałów i syren.

Dnia 29 czerwca odbędzie się Msza polowa, przemówienie przedstawiciela Rządu oraz wielki pochód uczestników zjazdu.

O godz. 12.03 wygłosi przemówienie Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Przemówienie to będzie transmitowane przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia.

Tegoż dnia nastąpi otwarcie 3-dniowego Kongresu Eucharystycznego.

Strzelcy w obchodzie „Dni Morza" w Gdyni

Na zaproszenie Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonialnej, w tegorocznym obchodzie „Dni Morza" w Gdyni weźmie udział 500 strzelców w strojach regionalnych.

Przybędzie więc grupa kurpiowska, lubelska, łowicka, sieradzka, krakowska, podhalańska, górnośląska, zaolziańska, huculska i poleska. Manifestować będą wobec wielotysięcznych tłumów, które corocznie zjeżdżają do Gdyni, wielkość, tężyznę i gotowość Związku Strzeleckiego do obrony największego skarbu Polski — morza. Pokażą licznym rzeszom zebranym w Gdyni, że Związek Strzelecki ogarnia całą Polskę, gromadząc w swych szeregach tych, co „żywią i bronią". Pokażą cały przepych polskich strojów ludowych, jakich nigdzie nie ma na całym świecie.

Podkreślić należy udział grupy strzelców ze Śląska Zaolziańskiego, która po raz pierwszy wystąpi pospołu ze strzelcami z innych części Polski. Spotkają się oni zapewne z serdecznym przyjęciem.

Grupy strzelców przybędą do Gdyni w przeddzień uroczystości, aby zapoznać się z dorobkiem Polski na morzu i zanieść do rodzinnych chat świadectwo rosnącej coraz bardziej potęgi pomnażanej pracą.

MIECZYSŁAW ZYDLER

Z KASZUBSKIEGO BRZEGU

Pogodny i świeży, przejrzysty jak łza, wczesny poranek letni. Tym milszy, że przez cały tydzień szalała na morzu gwałtowna nawałnica, czyli t. zw. „sztorm". Rybacy są przygnębieni, wicher bowiem przyszedł zupełnie niespodziewanie, pomimo, że komunikat meteorologiczny, przekazywany codziennie przez telefon z Gdyni, zapowiadał wyraźnie: „pogodę, słabe wiatry odlądowe, stan morza i zatoki 1 do 2", pomimo, że stare ich kości, najlepszy barometr, wcale na zmianę pogody nie darły. Zaskoczeni sztormem nie zdążyli wyciągnąć z morza sieci.

Sieci... Owoc żmudnej pracy długich wieczorów zimowych, przemyślnie skombinowany dla wydarcia morzu jak największej ilości śledzi, makreli, węgorzy czy też częściej spotykanych pomuchli, skarpi i storni. Dla niejednego ucha nazwy te są może nowe, ale tak przecież Kaszubi nazywają ryby znane powszechnie, tylko że pod innymi, z niemiecka brzmiącymi imionami.

Pomuchle — to cenione dla swojego chudego, lecz pożywnego mięsa dorsze.

Stornie, inaczej zwane również starniewkami — to przecież poczciwe, tłuste flądry, z którą to nazwą jesteśmy na pewno otrzaskani, jeżeli nie przez podniebienie i żołądek, to przez kuchnię, gdzie bywa przez porywcze gospodynie chętnie używana dla skarcenia niechlujstwa. Właściwie nie wiadomo dlaczego?... Flądra bowiem, zwłaszcza mała, w okresie swojego niefrasobliwego dzieciństwa, jest miłą rybką, obdarzoną przez naturę piękną barwą ochronną o odcieniu piasku na dnie morza, gdzie tak zwinnie myszkuje.

Skarpie zaś — to również płaskie jak i flądra, ale większe od niej, bardziej pękate, chciałoby się rzec: „otyłe" sztajnbuty. Ugotowane i polane masłem są prawdziwym specjałem.

Jakkolwiek wiatr północny nie jest dla sieci najgroźniejszy, nie powoduje bowiem prądu bocznego, to jednak z pewnością uległy one potarganiu i splątaniu a starsze z nich i słabsze — nawet podarciu. Twardy i surowy jest trud rybaka, moknącego na deszczu, kostniejącego na zimnie i wietrze, narażającego życie. Zdarza się przy tym, kiedy sezon połowów obfituje w sztormy, że rybak po odliczeniu kosztów własnych, zamiast zysku, ma straty.

Morze, po którym wściekle rycząc, goniły przez cały dzień białe barany, odstąpiło wreszcie od wydm. Co prawda fale wzdymają się jeszcze w zielone, jak butelkowe szkło, rulony, jeszcze wiatr zdmuchuje z nich poziomo pianę. Jednak uspokoiło się do tyla, że rybacy uznali za możliwe przepchnięcie swoich łodzi przez przybój fal przy brzegu i postanowili wyruszyć.

Na plażę, złotą od promieni wzeszłego niedawno słońca, schodzi z wydm gromada kilkudziesięciu czarnych postaci. Skupiają się u burt jednej z sześciu wielkich i ciężkich łodzi i na komendę miarowego, gardłowego okrzyku, który poddaje im takt — zgodnymi ruchami spychają ją ku morzu. Mają nie lada pracę, gdyż wobec nacierającego morza musiano w początku ubiegłego tygodnia przepchnąć łodzie aż do wydmy. Wieś bowiem nie ma portu i trzeba je za każdym razem wyciągać na piasek. Są też odpowiednio do tego zbudowane. Obłym swoim kształtem zdradzają dobrą stocznię. Są szerokie, w wodzie zanurzają się płasko, fale biorą ślizgając się raczej, niż je przecinając. Jednak osprzęt, czyli takielunek tych łodzi jest bardzo pierwotny, z wyjątkiem bloków z metalowymi kółkami i stalowej linki „sztagu", podtrzymującego maszt od dziobu, bodaj że taki sam, jakim posługiwali się ich praszczurowie w czasach, kiedy Święty Wojciech przybył tu, jako zwiastun chrześcijaństwa.

Motorowych kutrów, które pozwalają na dalsze połowy, nie miał tu do niedawna nikt. A przecież dopiero posiadając taki kuter oraz sieci na wszystkie rodzaje ryb, może rybak wywalczyć sobie dobrobyt i przysporzyć gospodarstwu narodowemu poważnych korzyści. Pomimo niewątpliwych postępów w tej dziedzinie, kraj nasz wciąż jeszcze przywozi z zagranicy olbrzymie ilości ryb. Aby zmienić ten szkodliwy dla naszego gospodarstwa stan rzeczy, Rząd Polski dostarcza rybakom kutrów na bardzo dogodne, wieloletnie spłaty. Nabywców — wbrew oczekiwaniu — było na razie niewielu. Ale skoro jednemu i drugiemu śmiałkowi, który taki kuter kupił, połowy znako-

micie się polepszyły, kiedy nie tylko mógł spłacać przypadające na niego raty, ale również uzupełnić sieci, co z kolei pozwoliło mu na połowy ryb lepiej płaconych, jak np. łososie — wówczas rybacy zaczęli gromadnie szturmować Urząd Morski i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, wnosząc podania o przydzielenie im kutrów. Dzisiaj sprawa ta ruszyła już z miejsca w sposób zdecydowany.

Wykańczany jest obecnie port rybacki w Wielkiej Wsi, który w najbliższej przyszłości zamieni się w ośrodek przemysłu rybnego i kilkudziesięciotysięczne miasto pod imieniem Władysławowa, nazwą wskrzeszoną z tych czasów, kiedy za dawnej Rzeczypospolitej istniała tu fortalicja obronna. Praca idzie tu na dwie zmiany aż drżą w swoich płytkich fundamentach domki tej cichej do tej pory osady. Powstał nowy, bardzo cenny punkt oparcia dla rybaków z osiedli położonych nad otwartym morzem. Wszystko wskazuje na to, że tempo pracy, mającej na celu nasycenie Wybrzeża kutrami, również zostanie przyśpieszone.

Zanim jednak każda rodzina rybacka będzie miała swój kuter, upłynie jeszcze nieco czasu. Tymczasem mozół tych rybaków, którzy mieszkają z dala od portów w Gdyni, Helu i Jastarni, jest ogromny i mało przy tym wydajny. Dobrze jeszcze, jeżeli nie przynosi strat, jak było na przykład w 1935 roku, kiedy stale gniewne morze dało więcej szkody w porwanych sieciach, niż dochodu ze sprzedaży złowionych ryb.

I teraz więc, w ten świeży, jak uśmiech dziecka, poranek rybacy nie wyruszają na morze ochoczo. W potarganych bowiem sieciach znajdą jeno na pół zdechłe, ugardlone, jak powiadają, ryby, które trzeba będzie wyrzucić za burtę, jako nie nadające się do jedzenia.

Łodzie zepchnięte wspólnymi siłami gromady są już na płytkiej, przybrzeżnej wodzie. Załoga pierwszej z nich przepycha ją z trudem przez fale, po czym kiedy woda sięga im już bioder, wskakuje do środka. Ale tygodniowy sztorm zmienił układ dna. Tam, gdzie było przedtem głęboko, teraz jest mielizna.

Zdołano już nieco odbić od brzegu, kiedy wielka, rycząca fala porywa łódź na swój ruchomy grzbiet. Łódź staje dęba i pokazuje swoje wnętrze. Przez krótką chwilę wygląda niby wielki żuk, który przewrócony na wznak przebiera rozpaczliwie sześcioma swoimi łapkami. Te łapki żuka — to wielkie i sękate wiosła, którymi załoga zagarnia energicznie wodę. Zła fala, przelawszy się przez plecy siedzącego w dziobie rybaka, dostaje się do środka. Nikt jednak nie traci czasu na czerpanie. Wioślarze podnoszą wiosła i pozwalają nieść się fali. Czekają na odpowiednią chwilę, która też wkrótce nadchodzi, fala bowiem wraca na morze. Zgodnym ruchem wiosła zanurzają się co prędzej w spienioną wodę i zaczynają pracować, aż gną się ciężkie drągi. Jeszcze jeden, jeszcze drugi natrysk, łódź mija przybój i wypływa na głębszą wodę, gdzie fale nie łamią się już tak groźnie. Na maszt wzlatują żagle. Łódź od razu przypada do fali i odtąd płynie już łatwo i lekko, z wdziękiem, który raduje serce patrzącego na to z brzegu żeglarza.

Za pierwszą łodzią z niemniejszymi trudnościami odbijają od lądu pozostałe. Po morzu, błękitnym jak szlachetna stal damasceńskiej szabli, suną w regularnej ukośnej tyralierze brunatne plamki żagli i oddalają się szybko. Wiatr jest pomyślny, więc niebawem zamieniają się w dali na cienkie wykrzykniki, zgrabnie z wiatrem pochylone, wreszcie szarzeją i giną z oczu. Na widnokręgu smuży się tylko tu i ówdzie nikłe, poziome pasemko dymu, jedyny ślad niewidzialnego, bo przesuwającego się poza wypukłością globu, parowca.

Z POBYTU W POLSCE MIN. SIDOROVICI

Jak już donosiliśmy krótko w poprzednim numerze, przybył do Warszawy na zaproszenie dyrektora PUWF. i PW. gen. Sawickiego minister spraw młodzieżowych i naczelny komendant organizacji młodzieżowej „Straja Tarii" Teofil Sidorovici.

Na peronie udekorowanego Dworca Głównego oczekiwali gości rumuńskich amb. Franasovici, wicemin. oświaty Maciszewski, zastępca dowódcy O. K. gen. Krok-Paszkowski, przedstawiciele M. S



Minister Sidorovici przed frontem kompanii honorowej Z. S. na placu Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

Zagr., P. U. W. F. i P. W., Związku Strzeleckiego, Zw. Harcerstwa Polskiego, P. W. K. i in. Wysiadającego z wagonu min. Sidorovici powitał w imieniu Rządu gen. Sawicki.

Następnego dnia goście rumuńscy zostali przyjęci przez Pana Prezydenta Rzplitej, Pana Marszałka Śmigłego-Rydza oraz przez I wicemin. spraw wojskowych, gen. Głuchowskiego, który zastępował nieobecnego min. gen. Kasprzyckiego. Delegacji rumuńskiej towarzyszył ambasador Franasovici i dyrektor PUWF. i PW. gen. Sawicki. Po skończonej audiencji goście rumuńscy zostali udekorowani orderami „Odrodzenia Polski" i krzyżami zasługi. Delegacja rumuńska złożyła wizytę również i ministrowi oświecenia publicznego prof. Świętosławskiemu.

Po wizycie u dyrektora PUWF. i PW. rozpoczęła się w Państwowym Urzędzie W. F. i P. W. konferencja w sprawie porozumienia młodzieży polsko-rumuńskiej. W konferencji tej wzięli udział przedstawiciele Związku Strzeleckiego, Zw. Harcerstwa Polskiego, P. W. Kobiet, Zw. Młodej Polski, Straży Przedniej oraz delegaci M. S. Z. i M. W. R. i O. P. Konferencja dotyczyła między innymi i wymiany młodzieży polsko-rumuńskiej na obozach letnich i zimowych.

W niedzielę rano delegacja rumuńska z min. Sidorovicim na czele złożyła wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. Z placu Marszałka Piłsudskiego goście rumuńscy udali się do Parku Sobieskiego, gdzie odbył się pokaz prac orląt Związku Strzeleckiego i zuchów harcerskich. Orlęta pokazały w grupach wszystkie formy pracy, które są środkami do wychowania dobrego obywatela i dzielnego żołnierza. Była więc nauka o broni, o obronie przeciwgazowej, wyrób modeli latających i szkutniczych, boks, gimnastyka, sporządzanie gazetki drużynowej i wiele innych. Min. Sidorovici przechodził od grupy do grupy i z zainteresowaniem przyglądał się pracom poszczególnych grup. Pokaz zakończyła efektowna musztra zwarta kompanii.

Zuchy harcerskie dały widowisko historyczne „Bitwa pod Grunwaldem".

Bezpośrednio po tym goście przeszli na stadion Wojska Polskiego, gdzie odbyły się pokazy gimnastyczne młodzieży szkół powszechnych oraz tańce ludowe w wykonaniu żeńskich szkół średnich. Specjalnie efektownie wypadł kujawiak, wykonany z wdziękiem przez uczennice Państwowej Szkoły Przemysłowej.

Na zakończenie min. Sidorovici podziękował młodzieży za doskonale przygotowane i wykonane pokazy. Przemówienie swe zakończył okrzykiem: „Niech żyje Polska!"

W godzinach południowych nastąpiło uroczyste podpisanie umowy o współpracy młodzieży polsko-rumuńskiej.

STRZELCY WOBEC POTRZEB OBRONY PAŃSTWA

IV Oddział Z. S. w Grudziądzu (Robocza Brygada) na Walnym Zebraniu w dniu 25.V uchwalił opodatkować się na F.O.N. w wysok. 50 gr. od członka na przeciąg całego roku, co da w sumie 250 zł. Wiceprezes tego oddziału ob. **Maniewski Janusz** zadeklarował na F. O. N. 3 bony P.O.P. na sumę 60 zł., a komendant ob. **Orłowski** — 2 bony P.O.P. na sumę zł. 40.

Pododdziały Z. S. gminy **Gorzków** złożyły na F. O. N. na ręce p. starosty Olejniczakowskiego 270 zł., sumę uzyskaną przez organizowanie imprez rozrywkowych.

Zjazd Delegatów Z. S. **powiatu iłżeckiego** obradujący w Starachowicach — Wierzbniku przesłał depeszę do Komendy Głównej Z. S., w której zapewnia o swej gotowości bojowej.

Strzelcy zdołbunowscy w dniu powiatowego Zjazdu przesyłają depeszę, w której składają ob. Komendantowi Głównemu Z. S. wyrazy żołnierskiego przywiązania.

KOMENDANT GŁÓWNY Z. S. NA ŚWIĘCIE AIZSARGÓW

Dn. 16, 17, 18 i 19 czerwca obchodziła Łotwa święto 20-to lecia swojej organizacji przysposobienia wojskowego „Aizsargi".

Uroczystości wypadły imponująco. W pokazach gimnastycznych wzięło udział 7.000, a w rewii 40.000 Aizsargów.

21 pułków Aizsargów oraz liczne jednostki kawalerii i oddziały zmotoryzowane oraz pomocnicze oddziały kobiece maszerowały przed honorowym szefem Aizsargów, min. Balodisem.

Na święcie obecne były delegacje bratnich organizacji Polski, Estonii, Finlandii i Litwy. Polskę reprezentował Ob. płk. Tunguz - Zawślak Komendant Główny Z. S., który przybył w towarzystwie inspektora Kom. Gł. Z. S. Ob. mjra Dąbrowskiego, adiutanta Kom. Gł. Z. S. Ob. kompanijnego Januszewskiego i delegacji żeńskiego Z. S. z inspektorką Ob. Łukaszewiczową.

Ob. Komendant Główny złożył wizyty: ministrowi spraw wojskowych Balodisowi, ministrowi spraw społecznych Berzinisowi i Komendantowi Aizsargów płk. Praulsowi, któremu wręczył szablę — dar Z. S. i rzeźbę przeznaczoną na nagrodę strzelecką.

Wreszcie wpisał się do księgi audiencjonalnej prezydenta państwa i złożył wieniec na grobie żołnierzy poległych w walkach o wolność.

POWAŻNY KONFLIKT ANGIELSKO-JAPOŃSKI NA WSCHODZIE

Między Anglią i Japonią powstał poważny konflikt, który może mieć daleko idące następstwa. Mianowicie na teren angielskiej koncesji w Tientsinie (w Chinach) schronili się 4-ej Chińczycy, podejrzani przez władze japońskie o zamachy terrorystyczne. Miejscowe władze angielskie odmówiły wydania Japończykom zbiegów dopóki nie będą przekonane o ich winie.

W odpowiedzi na to wojska japońskie zablokowały koncesję angielską i francuską, wstrzymując dowóz żywności i przeprowadzając surową kontrolę osób przybywających i opuszczających koncesję.

W rzeczywistości Japonii nie chodzi o 4 zbiegów, a o sparaliżowanie wpływów angielskich w Chinach. Przedstawiciel armii japońskiej w Chinach oświadczył, że blokada Tientsinu nie zostanie przerwana dopóty, dopóki Anglia nie przestanie popierać marszałka Czang-Kai-Szeka. Japonia radaby pozbyć się wszystkich Europejczyków z Chin, aby samowładnie tam rządzić.

Rząd angielski z uwagą śledzi rozwijające się wypadki i jest w stałym porozumieniu z Francją i Stanami Zjednoczonymi. Wysuwają przypuszczenia, że na tle zarysowujących się wypadków może dojść do zawarcia układu między Sowietami, a Anglią i Francją o zagwarantowaniu ich granic wschodnich, aby w ten sposób pozyskać sprzymierzeńca przeciwko Japonii.

TRZECIA KATASTROFA OKRĘTU PODWODNEGO

Dnia 16 czerwca zatonął okręt podwodny „Phenix" u wschodnich wybrzeży Kochinchiny. Na okręcie znajdowało się 4 oficerów i 64 marynarzy. Nie można było wszcząć żadnej akcji ratunkowej, ponieważ okręt zatonął na wielkiej głębokości.

Nie można ustalić przyczyn katastrofy. Wysuwane są przypuszczenia, że okręt natrafił na skałę podwodną i nastąpiła momentalna katastrofa.

Zatonięcie okrętu podwodnego okryło marynarkę francuską głęboką żałobą, zwłaszcza, że jest to już trzecia katastrofa w ciągu krótkiego czasu.

NIE RYCERSKA TO RZECZ...

W Nr 25 czasopisma „Prosto z Mostu" z dn. 18.VI 39 r., ukazał się artykuł p. **Tomczyka,** w którym tenże wymierza „cios" w jedną z przebrzmiałych już strzeleckich audycji radiowych (z dn. 13.III b. r.) i w osobę niżej podpisanego, jako jej organizatora.

W artykule tym p. Tomczyk staje w obronie dobrego imienia stolicy, rzekomo skrzywdzonej treścią tego słuchowiska.

Nie byłoby w tym nic złego, gdyby p. Tomczyk przy tej okazji nie **minął się z prawdą aż tak dosadnie, że zmuszony byłem sprawę skierować na drogę sądową.** Nie do niego też zwracam te słowa, gdyż nie sprostałbym mu ani w tupecie, ani w lekkomyślności pisania słów przeznaczonych do druku.

Czuję się po prostu w obowiązku **sprostować wobec interesujących się tą sprawą — bałamutne i krzywdzące insynuacje p. Tomczyka,** tyczące zarówno samej audycji, jak i mojej osoby.

Audycja, według p. Tomczyka, przedstawia Warszawę jako zbiorowisko ludzi nieuczciwych i „kanciarzy". **Tendencję audycji wypacza p. Tomczyk gruntownie dla jakichś własnych widać potrzeb** i radzi, jak trzeba Warszawę w audycjach radiowych traktować.

Cóż, jako warszawiak kocham prawdziwie stolicę i ubolewam szczerze, że obok wielkiej ilości ludzi zacnych, szlachetnych i uczciwych spotykamy w niej nazbyt często łotrzyków, oszczerców i właśnie „kombinatorów".

Strzeleckich audycji dydaktycznych zorganizowałem już kilkadziesiąt. Mówiło się w nich o ludziach pięknych i szpetnych, dobrych i złych, rycerskich i nikczemnych — ot tak, jak to bywa w życiu.

Przekazując w swoim czasie scenariusz audycji, o którą chodzi, do aprobaty władz wojskowych, oraz dyrekcji Polskiego Radia do oceny fachowej, zaopatrzyłem go w wyjaśnienie nast. treści: **„Celem audycji jest podkreślenie w** sposób nieskomplikowany, możliwie dostosowany do poziomu słuchacza wiejskiego, tej prawdy, **że „w Polsce nie wszystko można kupić za pieniądze".** Tendencją drugoplanową audycji jest przedstawienie na tle wielkiego miasta „ludzi ze wsi" jako elementu uczciwego i nie pozbawionego zdrowego rozsądku, a to wbrew przesadnej i nadużywanej anegdocie o jego naiwności" (cytuję dosłownie).

Nie chodziło więc o występne przedstawianie Warszawy jako „kant - maszynki", jak to stara się wmówić w swoich czytelników p. Tomczyk. Audycja zresztą znalazła aprobatę władz wojskowych, a p. Jerzy Podoski, cenzor z Polskiego Radia ocenił ją jako „dobrą". Muszę też dodać, że nie ja byłem autorem tej audycji, chociaż odpowiedzialność za nią chętnie przyjmuję.

No, ale na tym nie koniec. P. Tomczyk, godząc w przedawnioną audycję strzelecką, **ułatwił sobie „natarcie". Bo jakże tu nie skorzystać z takiego łatwego argumentu, jak moje obco brzmiące nazwisko.** — A więc żyd, i to taki, którego przodkowie jeszcze za czasów Kościuszki mieli coś wspólnego z „geszeftami", a nawet szpiegostwem.

Tak oto p. Tomczyk, strojąc się, w rycerski pióropusz, popełnia rzecz bardzo nie rycerską: — wyrządza mi krzywdę w sposób wyjątkowo dotkliwy. Bo właśnie przodkowie moi zasłużyli się chlubnie dla sprawy polskiej w czasach niewoli. Ja sam, jako 17-letni ochotnik odniosłem w obronie Lwowa ciężką ranę, a następnie jako osiemnastoletni podporucznik byłem bodaj najmłodszym w armii dowódcą kompanii na froncie bolszewickim, gdzie odznaczony zostałem dwukrotnie „Krzyżem Walecznych", nie zabrakło mnie też i w III powstaniu śląskim...

Gdybym nawet istotnie był żydem, starczyłoby tego na pełny szacunek dla mego nazwiska w Polsce. Niech mi jednak wolno będzie stwierdzić, dla scharakteryzowania metod „publicystycznych" p. Tomczyka, **że pochodzenie moje nie ma nic wspólnego z narodowością żydowską.**

Zanim przewód sprawy sądowej z p. Tomczykiem potwierdzi to moje oświadczenie, warto podkreślić, iż kto chce w Polsce klasyfikować ludzi wedle nazwiska, musi to robić b. ostrożnie.

Wiele czynników złożyło się na to, ale tak już jest, że wielka ilość najszczerszych Polaków nosi nazwiska obce, podczas gdy polskie rodowe nazwiska przypadły często w udziale właśnie obcym. Nie brak też osobników o mniej lub więcej pospolicie brzmiących nazwiskach polskich, którzy Polakami są ledwie w pierwszym pokoleniu...

Co do mnie, jestem w położeniu szczególnie kłopotliwym. Nie znajdując ani w tradycji, ani w dokumentach rodzinnych żadnych śladów pochodzenia żydowskiego, nie mogę, rzecz prosta, przyznać się do tego pochodzenia, co uwolniłoby mnie od tego rodzaju wyjaśnień, jak obecne, nie chcę też zmienić nazwiska, o co dziś tak łatwo i co doradzano mi niejednokrotnie.

Wybaczy mi jednak tę „zatwardziałość" każdy, kto ma tak dumnie polską przeszłość jak moja, kto szanuje siebie i nazwisko swoje i swych przodków, i **kto nie nauczył się popełniać kompromisów pod presją jakichkolwiek okoliczności.**

Wreszcie na pociechę p. Tomczyka dodam, że nie otrzymałem 500 zł. honorarium za tę audycję, jak to wynika z jego artykułu, gdyż pracę przy organizowaniu słuchowisk strzeleckich pełnię od kilku lat całkiem bezinteresowanie.

Roman Goldman.

Najbliższa audycja strzelecka p. t.

„Z WIATREM DO MORZA"

pióra ANTONIEGO NOWINICZA

nadana będzie z Warszawy na wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia **dnia 26 b. m. o godz. 19-ej.**

ŚWIETLICA STRZELECKA

„Dni Morza"

(Kilka uwag o organizowaniu obchodów)

Znane są powszechnie żądania Niemiec dotyczące przyłączenia Gdańska do Rzeszy i oddania im drogi kołowej i linii kolejowej, wiodących przez Pomorze do Prus Wschodnich. Znane jest również stanowisko Rządu polskiego i całego społeczeństwa wobec tych żądań. Stanowisko to wyraża się w krótkich słowach: „Nie oddamy ani piędzi ziemi pomorskiej. Nie damy się odepchnąć od Bałtyku".

Tegoroczny obchód „Dni Morza", na tym tle nabiera specjalnego znaczenia. W tych dniach, t. j. w czasie od 25 czerwca do 2 lipca raz jeszcze musimy zamanifestować wobec całego świata, że stanowisko nasze pozostaje nadal niezłomne. Stąd płynie wniosek, że wszystkie oddziały strzeleckie muszą wziąć udział w ogólnych manifestacjach. Udział ten ma mieć charakter żołnierski, a więc wystąpić musimy w zwartych szykach i z bronią. To jest pierwszy nasz obowiązek.

Na barkach oddziałów wiejskich i w małych miasteczkach spoczywa drugi obowiązek — wzięcia inicjatywy w swoje ręce i zaproszenia do współudziału innych organizacji i przedstawicieli miejscowego społeczeństwa. A potem już wspólnie wziąć się do pracy. Przybrać odświętnie całe osiedle, przygotować maszt do zaciągnięcia flagi, przygotować ognisko na obchód „Sobótek", zorganizować szereg odczytów dla miejscowego społeczeństwa na temat różnych zagadnień związanych z morzem, zorganizować wieczornicę o charakterze artystycznym, zawody pływackie, regaty wioślarskie itp.

Jak widzimy, chodzi o to, aby nie ograniczyć się do jednorazowego „urzędowego" obchodu lub akademii, ale przesycić niejako cały okres morzem. Powiedzmy sobie szczerze, że społeczeństwo polskie za mało jeszcze związane jest uczuciowo i rozumowo z morzem i jego sprawami, tak, jak związani są Anglicy, Francuzi i inni. Morze jest dalekie, nie każdy jest w stanie pojechać i własnymi oczyma zobaczyć Gdynię, nasze okręty wojenne i statki handlowe lub pracę rybaków. Celem więc „Dni Morza" będzie zbliżyć te rzeczy do każdej wsi i do każdego miasteczka.

Zadaniem tego artykułu nie jest dawanie gotowych przepisów lub programów. Jest już ich sporo w różnych specjalnych wydawnictwach. Ale chodzi o to, aby przeżycia w „Dniach Morza" były różnorakie i jaknajpełniejsze. Żeby trafiły do serca i do rozumu.

Dla ułatwienia prac organizatorom podajemy niniejsze uwagi, z tą myślą, że przyczynią się w pewnej mierze do pogłębienia przeżyć.

Do wywołania właściwego nastroju przyczyni się niewątpliwie właściwa dekoracja osiedla. Ozdobić więc trzeba wszystkie domy flagami narodowymi (na wsiach festonami z chorągiewek z bibułki), transparentami z hasłami morskimi, emblematami morskimi i afiszami propagandowymi Ligi Morskiej i Kolonialnej, które zostały rozesłane do wszystkich oddziałów i pododdziałów Z. S., gmin, probostw i organizacyj społecznych.

Następnie do obchodów trzeba nawiązać starodawny słowiański obyczaj urządzania „Sobótek" i „Wianków". Tam gdzie nie ma miejscowych tradycji, mogą posłużyć pomocą następujące prace:

„Sobótka" układu Jędrzeja Cierniaka, drukowana w miesięczniku „Teatr Ludowy" z roku 1930.

„Oj, sobótka, sobóteczka" — tegoż autora. Teatr Ludowy z r. 1928.

„Kupała" — L. M. Rogowskiego. Tamże.

„Sobótki w Szycach" — Z. Solarzowej Teatr Ludowy z r. 1930.

„Sobótka" — M. Mikuły. Teatr. Lud. z r. 1936.

Do urządzania wieczornic artystycznych lub ognisk poświęconych morzu posłużą pomocą projekty, zamieszczone w miesięczniku „Oświata Pozaszkolna" z roku 1936 (Nr. 1 i 6), zbiorek inscenizacji i deklamacji p. t. „Gdynia" Stępowskiego oraz „Śpiewnik morski" Nowowiejskiego. Warto także odczytać dostępniejsze urywki z dzieł Żeromskiego „Wiatr od morza".

W ciągu „Dni Morza" organizować trzeba także popularne odczyty o zagadnieniach morskich, a mianowicie:

1) Znaczenie morza dla Polski.

2) Marynarka wojenna i jej zadania.

3) Gdynia.

4) Gdańsk.

5) Kolonie, jako źródło surowców i dobrobytu.

6) Znaczenie dróg wodnych.

Materiały do tych odczytów zostały rozesłane przez Ligę Morską i Kolonialną do wszystkich oddziałów i pododdziałów Z. S. Ponadto wiele artykułów na te tematy było drukowanych w rocznikach „Strzelca" i w numerach miesięcznika „Program pracy dla referentów wychowania obywatelskiego Z. S.", wydawanego przez Komisję W. Ob. Zarządu VI Okręgu Z. S.

Tak więc na pełny program prac, związanych z obchodem „Dni Morza" powinny się składać przygotowania organizacyjne, udekorowanie osiedli, udział w zgromadzeniach obywatelskich, urządzenie „Sobótek", urządzenie wieczornicy artystycznej, poświęconej morzu oraz cykl odczytów popularnych na tematy morskie.

Tą drogą niewątpliwie osiągniemy zamierzony cel.

Ł.

NOWE KSIĄŻKI

Henryk Zbierzchowski. ZAWSZE WIERNY. *Teatr Polski Żywej. T. 8. Książnica - Atlas. Lwów - Warszawa. Zł. 2.60.*

Nowa sztuka znanego pisarza lwowskiego i laureata nagrody literackiej m. Lwowa obejmuje 7 obrazków scenicznych, historycznych czy rodzajowych z bohaterskiej i barwnej przeszłości kresowego grodu na przestrzeni sześciu wieków, od przyłączenia przez króla Władysława Jagiełłę do Polski aż po krwawą ofiarę Orląt.

Sztuka ta dzięki prawdzie historycznej, głębi nastroju i wysokim walorom poetyckim nadaje się doskonale dla teatrów zawodowych lub amatorskich na wszystkie uroczystości narodowe i może być grana albo w całości, albo w pojedyńczych obrazach.

Kornel Makuszyński — KARTKI Z KALENDARZA. — *Wyd. Gebethnera i Wolffa.* Po kilkunastoletniej przerwie mamy zbiór nowych felietonów Kornela Makuszyńskiego. Kto sobie przypomina „Listy z Zakopanego" czy „Wycinanki", które dla wielu z nas były szkołą humoru i pogody życia, ten z chciwą ciekawością sięgnie po „Kartki z kalendarza". Nie spotka nas zawód. Stwierdzimy, że znakomity pisarz jest w dobrej formie: nie utracił nic ze swej wybornej werwy, nie uronił żadnego z blasków swej czystej jak brylant polszczyzny, a spojrzenie w ludzkie serca z biegiem czasu nabrało głębi.



ORLĘTA

Przeczytajcie przed obozem

W 24 n-rze „Strzelca" zapowiedziano ukazanie się organizacyjnej instrukcji obozowej p. t.: Wytyczne akcji obozowej. W najbliższych dniach dojdzie ona do Komend powiatowych, gdzie organizatorzy obozów orlęcych upomnieć się o nią powinni, gdy Komendy bezpośrednio po otrzymaniu jej, komu należy, nie doręczą. Posiadanie takiej instrukcji ułatwi z pewnością przeprowadzenie obozu, pozwoli na uniknięcie niejednej trudności, której się dziś nie przewiduje.

Jakkolwiek wchodzimy już w okres obozownictwa, chociaż niejedna drużyna pakuje już w tej chwili bagaż obozowy do wyjazdu, wcale nie spóźnione będzie przypomnienie paru wartościowych książek, których znajomość przydać się może nie tylko nowicjuszom sztuki obozowej, ale doświadczonym nawet bywalcom i organizatorom.

Pierwszą taką książką, którą przeczytać musi każdy, wyraźnie *każdy* organizator, komendant i instruktor obozu orlęcego, jest *Antoniego Wasilewskiego „W obozie harcerskim. Urządzenia, zwyczaje, pokazy"*.

Wspaniała książka o obozie! I tak bogata już harcerska literatura obozowa może słusznie z dumą na pozycję tę wskazywać. Jest to opis obozu który naprawdę się odbył. Ale opis niezwykły. Na bogatą treść książki składają się rozważania o istocie obozu, szczegółowy opis terenu wybranego na obóz, wszystkich urządzeń obozowych, szereg znakomitych opisów różnych fragmentów życia obozowego, zamkniętych w opisy przebiegu dni: uroczystego, zwykłego powszedniego i dni słoty, dalej opis pięciu doskonałych ognisk, opis sposobu nawiązywania kontaktu z okolicą, wreszcie likwidacji obozu.

Poza uwagami ogólnymi i technicznymi wskazówkami najciekawsze są opisy ognisk. Wiemy wszyscy jak wielkie jest ich znaczenie wychowawcze, ile dają przeżyć nigdy nie zapomnianych. W omawianej książce każde z nich jest inne, każde oryginalne, wyprane doszczętnie z wszelkiego banału i pozbawionych wartości kawałów rewiowych, tak często w programie ognisk spotykanych. Autor wskazuje dosadnie, czym w istocie jest, czym być powinno ognisko.

Każda organizacja musi każdemu niemal fragmentowi swej pracy właściwy sobie, na tradycjach oparty, styl nadawać. Książka Wasilewskiego może pod tym względem niejednego nauczyć. I z tego przede wszystkim względu domaga się włączenia do podstawowej biblioteczki orlęcego obozownika. 150 stron książki jednym tchem przeczytać można — właściwie trzeba, bo trudno oderwać się od tej pięknej lektury. Liczne ilustracje podnoszą jej wartość. Cena 2,50 zł. Wydało ją Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie.

Pożyteczną lekturą będzie również wydawnictwo Stołecznego Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży p. t. *Kolonie i półkolonie dla dzieci i młodzieży*, będące opracowaniem zbiorowym kilku znanych już skądinąd autorów. Na 227 stronach omawiają oni sprawę kolonij i półkolonij jako problem zdrowotny i kulturalno-wychowawczy, podstawy organizacyjne urządzeń kolonijnych i półkolonijnych, a więc cele, charakterystykę uczestników, wyposażenie i planowanie pracy, następnie rolę kierownika kolonij, w różnych jej okresach, sprawę terenu i budownictwa, zagadnienia higieniczno-lekarskie, odżywiania, obszerne wskazania wychowawcze i różne formy zajęć kolonijnych. Wszystko to uzupełnia bibliografia, wzory niezbędnych formularzy sprawozdawczych, jadłospis 10-dniowy z wyszczególnieniem ilości produktów i w. i.

Ponieważ niektóre nasze orlęce obozy będą objęte w b. r. akcją kolonijną nadzorowaną przez Min. Pracy i Opieki Społ., znajomość tej książki byłaby konieczna. Cena jej 3,50 zł.

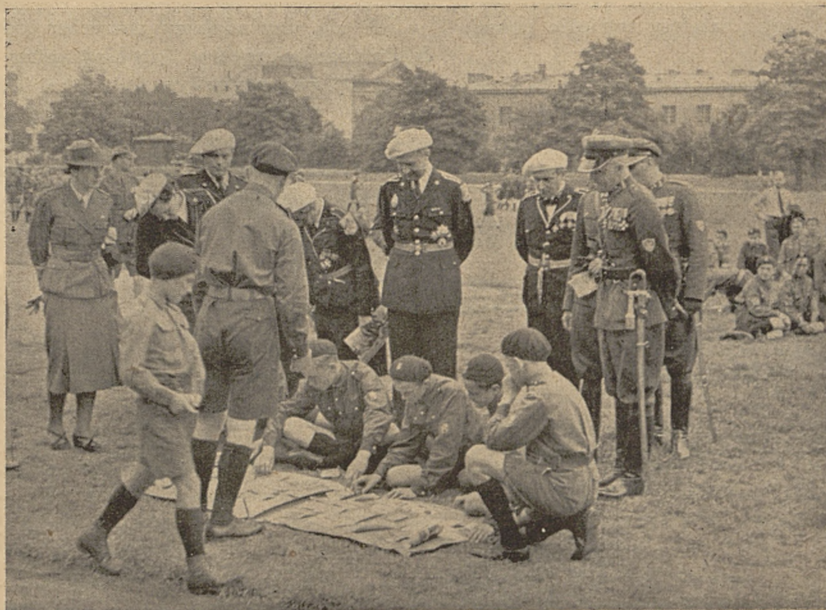
Odkładając do następnego numeru omówienie jeszcze jednej ciekawej pozycji, przypominamy o istnieniu „katalogu" księgarskiego p. t. *Krajoznawstwo, turystyka*, opracowanego przez Krakowskie Koło Zw. Księgarzy Polskich (Kraków, Rynek Gł. 23) przy współudziale kilku specjalistów-profesorów. Zawiera on spis i ceny wszystkich istniejących przewodników, ugrupowanych w działy dla całej Polski i poszczególnych województw.

Dla każdego województwa podano kolejno: przewodniki ogólne, potem przewodniki po poszczególnych regionach lub miastach danego województwa, w końcu odpowiednie mapy i plany.

W osobnym dziale podano literaturę, omawiającą metodykę i technikę turystyki.

Katalogiem tym zainteresować się powinien każdy komendant obozu, by po zebraniu wskazanej tam literatury poznać gruntownie zarówno miejsce obozowania, jak i najbliższe okolice obozowego rejonu. Umożliwi mu to organizację wycieczek, zaznajomienie uczestników obozu z ciekawymi zabytkami, a często podsunie wiele tematów do gawęd, inscenizacyj, ognisk i t. p. *Obozy wędrowne* bez tego katalogu (i zaleconej tam literatury) obejść się w żadnym wypadku nie mogą.

J. O.



Min. Sidorovici przygląda się pokazom warszawskich orląt Z. S.



10 tysięcy biegaczy weźmie udział w sztafetach Zjazdu Sierpniowego

W jednym z poprzednich numerów „Strzelca" pisaliśmy o wielkich sztafetach organizowanych na Zjazd Sierpniowy do Krakowa. Obecnie możemy podzielić się z czytelnikami następującymi szczegółami organizacyjnymi.

Ustalone zostały już definitywnie trasy 13 sztafet a ostatnia 14 jest w opracowaniu.

Najdłuższą sztafetą w ogólnym zestawieniu jest sztafeta Wilno — Kraków. Liczy ona 784 km. a czas potrzebny na przebycie tej trasy wynosi 65 g. 20 min. Następna z kolei pod względem długości jest sztafeta Gdynia — Kraków licząca 763 km., na której przebycie potrzeba 63 g. 35 min. Dalsze miejsca zajmują: Polska Góra — Kraków 581 km — 48 g. 21 min., Rafajłowa — Kraków 542 km. — 45 g. 10 min., Września — Kraków 418 km. — 34 g. 15 min., Warszawa — Kraków 319 km. — 26 g. 35 min., Jastków — Kraków 285 km. — 23 g. 45 min., Laski — Kraków 273 km. — 22 g. 45 min., Lwów — Kraków 259 km. — 20 g. 49 min., Bogumin — Kraków 239 km. — 20 g. 10 min., Łowczówek — Kraków 8 g. 35 min., Krzywopłoty — Kraków 8 g. 03 min. Ma się odbyć także sztafeta czysto wojskowa Radzymin — Kraków długości 404 km. w czasie 33 g. 40 min. Ogółem trasa, jaką przebiegną sztafety wyniesie ponad 5.000 km.

Są to na razie czasy w stosunku do kilometrażu cyfrowego. Ponieważ będą musiały być dodane każdemu okręgowi i podokręgowi zapasy czasu, czasy podane powyżej będą musiały być nieco przedłużone.

Następnym więc stadium organizacyjnym będzie obliczenie czasu w jakim mają wyruszyć do Krakowa pierwsi biegacze wszystkich sztafet. Ponieważ wszystkie ostatnie zmiany mają się stawić w Krakowie w dniu 5 sierpnia o godz. 18, trzeba teraz obliczyć od Krakowa wstecz wszystkie zmiany by otrzymać czas wyruszenia każdej sztafety z miejsca jej rozpoczęcia.

Według pobieżnych obliczeń sztafety wyruszyłyby w drogę: wileńska dn. 3.VI godz. 0.40, gdyńska dn. 3.VI. godz. 2.15, Polska Góra dn. 3.VI godz. 17.39, Rafajłowa dn. 3.VI. godz. 20.50, Września dn. 4.VI. godz. 7.35, Warszawa dn. 4.VI. godz. 15.25, Jastków dn. 4.VI. godz. 18.15, Laski dn. 4.VI. godz. 19.15, Lwów dn. 4.VI, godz. 21.11, Bogumin dn. 4.VI. godz. 21.45, Dnia 5.VI. wyruszą jedynie 2 sztafety a to o godz. 9.25 Łowczówek oraz o godz. 9.57 Krzywopłoty. Jak widać większość sztafet startuje na noc!

W sztafetach weźmie udział 10.000 biegaczy gdyż regulamin przewiduje, że w każdej zmianie biegnie najmniej dwu biegaczy. Będzie to więc wyścig nielada chociaż jak na prawdziwe sportowe stosunki nieco za wolny. Stanie się tym bardziej interesujący, że będzie odbywał się również nocą i to bez względu na stan pogody!

Jak się dowiadujemy wszystkie oddziały uczestniczące w tym biegu otrzymają dyplomy pamiątkowe. Jako ślad sztafety zostanie złożona w Krakowie księga, zawierająca wykresy trasy każdej sztafety, kilometraż i liczbę uczestników jaka brała udział w jej realizacji.

K. M.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

MIĘDZYNARODOWY RAID SAMOCHODOWY

Zorganizowany przez Automobilklub Polski wielki międzynarodowy raid samochodowy na trasie 4,400 km., mimo dużych trudności technicznych i terenowych, jakie mieli do pokonania zawodnicy skończył się pomyślnie. Na 39 startujących maszyn raid ukończyło 31. Wyniki radu w poszczególnych klasach przedstawiają się następująco: kl. I do 1100 ccm — 1. Ghisalba (Włochy) na Fiacie. 2. Formanek (Czechy) na Aero, 3. Szypuła (Polska) na Fiacie. Kl. II do 2000 ccm — 1. Grosman (Polska) na Citroenie, 2. Borowik (Polska) na Lancia, 3. Potocki (Polska) na BMW. Kl. III — do 3.000 ccm. — 1. Pronaszko (Polska) Renault, 2. Dzierliński (Polska) na Renault, 3. Quatresous (Francja) na Renault. Kl. IV do ponad 3000 ccm — 1. Marek (Polska) na Chevrolet, 2. Mazurek (Polska) na Chevrolet, 3. Rychter (Chevrolet).

ZNAKOMITE ZWYCIĘSTWO KUSOCIŃSKIEGO.

Znany nasz biegacz Kusociński, startował ostatnio w Finlandii w Wyborgu na 1.500 m., odnosząc zwycięstwo nad elitą średniodystansowców fińskich. Czas Kusocińskiego wyniósł przy bardzo znacznym wietrze z przodu 3 min. 54.4 sek. Następny zawodnik Fin Saarkama uzyskał czas o dwie dziesiąte sekundy gorszy.

POLSKA WYGRYWA W SZCZYPIORNIAKU Z SZWECJĄ.

Rozegrane w Katowicach międzypaństwowe spotkanie w szczypiorniaku między Polską a Szwecją przyniosło zwycięstwo barwom Polski w stosunku 8:6.

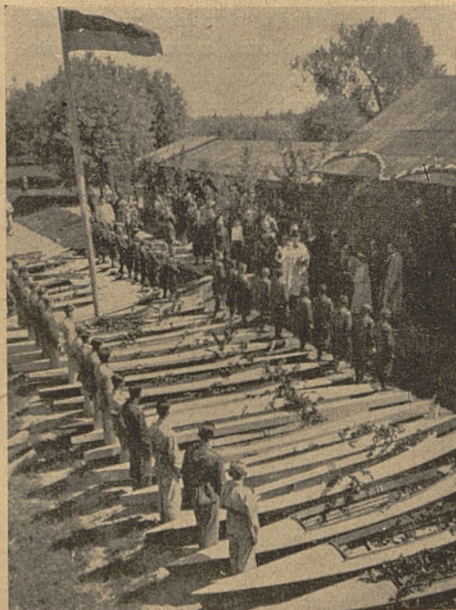
SPORT WODNY W MOŚCICACH.

Z pośród organizacyj istniejących na terenie Mościc pierwsze kroki w kierunku propagowania i czynnego uprawiania sportów wodnych poczynił Zw. Strzelecki.

Założył on przed 4-ma laty pierwszą sekcję kajakową.

Z wiosną 1936 r. Sekcja Wodna Z. S. w Mościcach została zaliczona w poczet członków P. Z. K.

Działalność sekcji przejawia się w szkoleniu przodowników pływackich i instruktorów kajakowych, w udziale w spływach kajakowych i organizowaniu takich spływów (m. in. Sekcja brała udział w spływie kajakowym Zułów — Wilno i Halicz — Zaleszczyki). 3 maja 1939 r. nastąpiło oficjalne otwarcie sezonu kajakowego, połączone z poświęceniem sprzętu kajakowego i 2-ma spływami: Dunajcem do Mościc i rzeką Białą do Mościc.



Otwarcie sezonu kajakowego w Mościcach.



ELEGANT W ZALOTACH

Wspaniałe jest słońce i wspaniały jest cały świat Boży, ale zda się, bladły wszystkie wspaniałości wobec blasków, jakimi promieniał pan Alfons Galantowski.

Jego jedwabiste skarpetki, reniferowe rękawiczki, garnitury z angielskiej wełny, kapelusze z zagraniczną metryką, a nade wszystko oszałamiająco barwne krawaty — wykluczały konkurencję.

Nosił się więc Galantowski dostojnie i dumnie, stanowiąc rasowy okaz pewności siebie, swobody manier, a co za tym idzie, groźnej zaborczości wobec płci pięknej.

Wprawdzie ta zaborczość nie zawsze szła w parze z zamierzonymi osiągnięciami.

Zdarzyło się oto, że Galantowski zakochał się naprawdę, zakochał się — cóż na to poradzić — w dobrej strzelczyni, Józi.

Najpierw wykręcał niebezpiecznie szyję, gdy widywał ją przypadkiem, potem starał się ją spotykać, strojąc się przedtem w najpiękniejsze krawaty i rękawiczki, a kiedy wszystko to nie pomagało, kiedy Józia wcale nie zwracała na niego uwagi pomimo jego zabójczych spojrzeń a la Gary Cooper, trawiony tęsknotą i podrażnioną wielce ambicją zdobywcy, postanowił poznać się z nią przepisowo t. zn. przez wspólnych znajomych.

Zdecydował się w końcu prosić o pomoc strzelca Janka Weselaka.

— Chciałbym poznać — mówił — pannę Józię, myślę, że ona napewno też tego pragnie, tylko nie mam sposobności; musisz mnie z nią poznajomić!

— Zapytam ją o to, ale wątpię, czy pragnie tej znajomości — ona o kim innym myśli...

— A to dobrze, któż to znowu taki?

— Strzelec, komendant naszego oddziału.

— No, to nie straszne, powiedz mi proszę, jak on chodzi ubrany?

— Pięknie! — w naszym strzeleckim mundurze...

— No tak, a z jakiego materiału jest ten mundur?

— W lecie nosi drelichowy...

— Ha, ha, — i ona, powiadasz, myśli o nim? — a to dobre!

Znajomość jednak doszła do skutku. Galantowski po prostu podszedł do nich, gdy w gromadce wybrali się na pieszą wycieczkę za miasto.

— Panno Józiu, rzekł śmiało, cieszę się z okazji, że ...może mnie pani poznać, pani kolega — tu spojrzał protekcjonalnie na Józka — to nawet mój kuzyn...

— Gratuluję panu, to prawdziwy zaszczyt mieć takiego kuzyna...

Galantowski skrzywił się. — To nie o to chodzi, ja chciałem z panią... ja chciałem wogóle zapoznać się i no, tego... pomówić. —

— To proszę z nami, idziemy na wycieczkę, opowie nam pan po drodze.

Kiedy gromadka znalazła się za miastem, strzelcy szli raźno, żartując wesoło. Galantowski otrzepywał sobie co chwila kurz z pięknie zaprasowanych pantalonów.

— Szkoda, że pan nie wziął z sobą odkurzacza — rzucił ktoś ironiczną uwagę.

Galantowski zmarszczył się złowrogo, ale nie miał czasu odpowiedzieć, gdy przeszedł go dreszcz grozy... Oto towarzystwo przeprawiało się zręcznie nad wartkim potokiem, przechodząc po zwalonym pniu.

Galantowski przez chwilę był niezdecydowany. Jednak z determinacją ruszył za innymi.

Nagle runął w mętne nurty w całej wspaniałości swych wytwornych strojów. Tak skończyły się niefortunne zaloty eleganta.

WAGANT





SÓL NA PASTWISKU.

Pastwisko to nie tylko zielona pasza, jak wiadomo najzdrowsza ale ruch, słońce i powietrze, a więc to wszystko, czego inwentarz jest przeważnie pozbawiony podczas długich miesięcy żywienia stajennego. Ta zmiana odbija się zawsze korzystnie na wyglądzie i zdrowiu zwierząt. Śmiało można powiedzieć, że wiele chorób, które trudno opanować w stajni, zanika z chwilą wyjścia inwentarza na trawę.

Chcąc jak najlepiej wykorzystać pastwisko, pamiętać powinniśmy o tym, że zwierzęta potrzebują do życia nie tylko właściwego pożywienia, ale i tak zwanych soli, do których należy sól kuchenna. Sól, jakeśmy to niejednokrotnie pisali, pomaga do trawienia, przyśpiesza obieg krwi, a więc odżywienie całego ciała, zwiększa ilość azotu w moczu, nadaje soczystość mięsu zwierząt przeznaczonych na ubój, skórę czyni bardziej elastyczną, polepsza jakość i ilość okrywy u owiec.

Dopóki nie mieliśmy brykietów solnych, zadawanie soli zwierzętom na pastwisku napotykało na pewne trudności. Teraz mamy to ułatwione. Brykiet solny (możemy go kupić w każdej Hurtowni Soli, w dowolnej ilości, bez zaświadczenia zarządu gminy o ilości posiadanego inwentarza) ma kształt cegły, waży 5 kg., jest zwarty, odporny na działanie wilgoci i powietrza, a przez zwierzęta chętnie lizany. Umieszczamy go na stojaku, który łatwo zrobić ze skrzynki, umocowanej na mocnym paliku lub w wydrążonym pniu ściętego drzewa. Cena całego brykietu (możemy brykiety kupować na wagę, w mniejszych ilościach) wynosi 40 gr. Starczy na kilka tygodni dla kilku sztuk bydła, które mając sól na pastwisku, nie tylko lepiej wyzyska paszę, ale i uodporni się przeciwko wielu chorobom kości.

GIEŁDA ZBOŻOWA W WARSZAWIE

Z dnia 20 czerwca 1939 r.

Pszenica jednolita	25.50— 26.00
Jęczmnień I stand.	18.50— 18.75
Owies I stand.	18.50— 19.00
Mąki pszenne	22.50— 46.00
Otręby pszenne grube	12.00— 12.50
Groch polny	28.00— 30.00
Groch zielony	33.00— 35.00
Peluszka	25.00— 26.50
Łubin niebieski	11.50— 12.00
Rzepak ozimy	54.00— 55.00
Rzepik ozimy	48.50— 49.50
Siemię lniane	52.00— 53.00
Słoma żytnia w snopkach	4.00— 4.50



ROLA RADIA W HISTORII MARYNARKI WOJENNEJ.

Dzisiaj znaczenie, jakie posiada radio we wszystkich dziedzinach działalności ludzkiej nie jest przez nikogo kwestionowane. Doniosłość komunikacji radiowej jest rzeczą powszechnie uznaną i nie podlegającą żadnej wątpliwości. Lecz nie zawsze tak było, a początki zwłaszcza radia, ten pierwszy i najtrudniejszy w historii każdego wynalazku etap, był szczególnie trudny i ciężki.

Jeśli idzie o komunikację radiową morską, historyczną datę stanowi rok 1902. W tym bowiem roku nawiązano po raz pierwszy w ogóle łączność pomiędzy statkiem znajdującym się na morzu a lądem, przy pomocy radia.

Na pokładzie mianowicie statku morskiego „Karol Albert", należącego do floty włoskiej, zainstalowano pierwsze aparaty Marconiego, przeznaczone do obsługi radiowej pomiędzy okrętami znajdującymi się na morzu oraz pomiędzy okrętami a lądem stałym. Pierwsze połączenie radiowe nastąpiło pomiędzy tymże statkiem, znajdującym się w porcie rosyjskim w Petersburgu, a specjalnie w tym celu zainstalowaną radiostacją systemu Marconiego, którą umieszczono w miejscowości nadmorskiej Poldhu, w W. Brytanii. Eksperyment wywołał tak wielkie zainteresowanie, że nawet sam car Mikołaj przybył na pokład włoskiego krążownika, by być obecnym przy historycznym eksperymencie. Ponieważ zaś na krążowniku znajdował się też król włoski Wiktor Emanuel III, doświadczenie naukowe nabrało charakteru niezwykle doniosłej uroczystości. Doświadczenie udało się, dając początek zupełnie nowej erze w dziejach marynarki, najpierw wojennej, a później i handlowej i cywilnej.

Udane doświadczenie Marconiego wywołało w całym świecie niezwykle silne wrażenie, szczególnie zaś w kołach wojskowych.

W związku z tym też poczęli zwracać się do Marconiego przedstawiciele flot wojennych szeregu państw, a wśród nich na pierwszym miejscu i najbardziej natarczywie Japończycy.

Japonia w szybkim tempie zaopatrzyła większość swych okrętów wojennych w aparaty Marconiego do komunikacji radiowej na falach krótkich, wykazując tym zdumiewającą intuicję, albo po prostu rozum polityczny i zdolność przewidywania. Wkrótce bowiem wybuchła (w r. 1905) wojna rosyjsko-japońska, której krwawym początkiem była słynna bitwa pod Cuszimą, zakończona rozgromieniem floty rosyjskiej przez Japończyków. Wszyscy ówcześni strategicy są zgodni z tym, że najważniejszą przyczyną klęski Rosjan była doskonałość aparatów radiowych, umieszczonych na okrętach wojennych japońskich. Aparaty te pozwoliły flocie japońskiej na utrzymanie tak ważnego dla operacji morskich stałego kontaktu pomiędzy poszczególnymi jednostkami eskadr bojowych, oraz na błyskawiczne przystąpienie do ataku, jak tylko pierwszy statek-patrol dał przy pomocy radia znać o obecności floty nieprzyjacielskiej. Flota rosyjska była również co prawda zaopatrzona w aparaty tele-radio-komunikacyjne, lecz nie były to precyzyjne aparaty patentowe Marconiego, lecz zrobione na ich wzór urządzenia, wykonane według pomysłu inżynierów niemieckich i w niemieckich fabrykach. Doświadczenie nauczyło, że aparaty te nie posiadają koniecznej dla tego rodzaju urządzeń precyzji, a wskutek tego bardzo często zawodzą.

Po raz drugi zastosowano radio dla celów wojennych na morzu w r. 1911, podczas wojny włosko-tureckiej. Flota włoska przygotowała się już do uderzenia na statki tureckie, które uchodziły, chcąc schronić się w cieśninie Bosforu. Wtem przyszedł na statek od dowództwa floty włoskiej marconigram, nakazujący zaniechanie ataku, ponieważ toczą się już pertraktacje z Niemcami, którzy jako jeden z warunków zawarcia umowy stawiają łagodne obchodzenie się z flotą turecką na Morzu Śródziemnym.

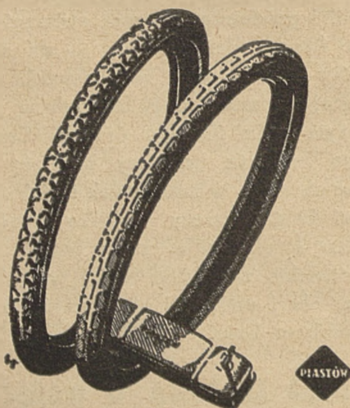
Trzeci wreszcie raz radio zostało użyte dla celów wojennych w czasie Wielkiej Wojny. Dzięki aparatom radiowym flota brytyjska zaskoczyła okręty niemieckie w cieśninie Jutlandzkiej, dzięki radiu także statki niemieckie, zarówno handlowe jak pasażerskie, zdołały w początkach wojny uciec przed flotami wojennymi państw koalicji i schronić się w najbliższych dla siebie portach neutralnych, w myśl wskazówek otrzymanych w marconigramie nadanym przez specjalną radiostację Nauen pod Berlinem.

PROGRAM RADIOWY

(Od dn. 25.VI. do dn. 1. VII. 1939 r.)

Niedziela — dn. 25.VI. — godz. 10.00 Transmisja nabożeństwa z Kaplicy Pana Prezydenta Rzplitej Polskiej w Spale, 13.00 Wyjątki z pism Marszałka Piłsudskiego, 14.45 „Czytamy Mickiewicza" — Sonety Krymskie — aud. IV, 17.15 „Podróż przez wschodnią część Liberii" — felieton Kamila Giżyckiego, 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie, 19.00 Premiera słuchowiska „Połów" H. Auderskiej, 19.30 Pieśni harcerskie różnych narodów (płyty), 21.45 „Dobry żart tynfa wart" — aud. konkursowa.

Poniedziałek — dn. 26.VI. — godz. 8.15 „Kupiec dokształca praktykanta" — pogadanka dla kupców, 8.25 Zjazd Rzemiosła Pomorskiego — reportaż, 11.30 Audycja dla poborowych, 16.10 Miasteczko żyje z mebli — reportaż z II Targów Meblarskich w Nowem, **19.00 Audycja strzelecka**, 19.30 „Przy wieczerzy" — koncert z Wilna, 20.25 Audycja dla wsi, 21.00



Adres redakcji i administracji: **Warszawa, Myśliwiecka 3, tel. 8.73-44,** Konto P. K. O. 14.785.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 11 zł. — półrocznie 6 zł. — kwartalnie 3 zł. Zagranicą 50% drożej.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej szpalty za tekstem — zł. 1.00; w tekście o 50% drożej; wysokość szpalty — 260 m/m., a szerokość 55 m/m. Za terminowy druk i treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redaktor naczelny: *Roman Goldman.* Wydawca: *Zarząd i Komenda Główna Z. S.*

Druk. „KADRA", Warszawa, ul. Długa 50, tel 11-86-30.

„Nasze morze" — audycja muzyczna, 21.40 Z kroniki Długosza: „Z dziejów Gdańska i Pomorza".

Wtorek — dn. 27.VI — godz. 8.15 Chorzy z urojenia — dialog, 11.30 Audycja dla poborowych, 14.45 „Mieszkańcy glinianego balkonu" — reportaż przyrodniczy dla młodzieży, 18.00 Apel polskich pionierów kolonialnych — audycja słowno - muzyczna, 19.00 Audycja dla robotników, 19.30 „Przy wieczerzy" — koncert Małej Orkiestry, 20.25 Audycja dla wsi, 21.40 „Z perspektywy ćwierćwiecza — Wybuch Wielkiej Wojny" — odczyt.

Środa — dn. 28.VI. — godz. 11.30 Audycja dla poborowych, 14.45 „Nasz koncert" — „Wycieczka do lasu" — audycja dla dzieci, 16.50 „Co się dzieje w gniazdach" — pogadanka, 18.35 „Nasze pieśni" — w wyk. H. Zboińskiej-Ruszkowskiej, 19.00 „Klub Pickwicka" — wiecz. VII, 19.30 „Przy wieczerzy" — koncert z Poznania, 20.10 Odczyt wojskowy, 20.25 Audycja dla wsi.

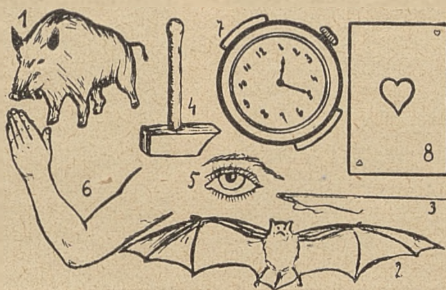
Czwartek — dn. 29.VI. — godz. 9.00 Transmisja z Gdyni uroczystości z okazji „Dni Morza i Kolonii", 14.40 „Płyniemy wielką rzeką"—aud. dla młodzieży, 15.00 Audycja dla wsi, 17.00 Budownictwo wsi polskiej: Orawa — odczyt, 17.15 „Jedziemy na wakacje" — koncert rozrywkowy, 19.00 „Przygoda Pana Barzyka na morzu" — obrazek słuchowiskowy z życia kupców gdańskich z 17-go wieku, 21.15 „Pod polską banderą" — koncert rozrywkowy W przerwie: humoreska morska p. t. „Dowódca".

Piątek — dn. 30.VI — godz. 8.15 „Kłopoty i rady: „Zabezpieczenie zapasów przed gazami" — dialog, 11.30 Audycja dla poborowych, 19.00 „Gdańsk w poezji" — audycja literacka, 19.30 „Przy wieczerzy" — koncert z Poznania, 20.25 Audycja dla wsi.

Sobota — dn. 1.VII. — godz. 8.15 Z mikrofonem przez Polskę, 12.03 Audycja południowa, 14.45 Audycja dla dzieci: „Jak to miło latem bywa", 16.50 „Co się dzieje w gniazdach: „Młoda para zakłada gniazdo" — pogadanka, 19.00 „Charaktery" — powieść mówiona, 19.30 Audycja dla Polaków za granicą, 20.00 Melodie Ziemi polskiej — „Pomorze śpiewa" 20.25 Audycja dla wsi, 21.00 „Panna wodna" — operetka morska.



ZADANIE NR. 36.



Z rysunku należy odczytać w oznaczonej kolejności 8 wyrazów. Pierwsze litery tych wyrazów dadzą rozwiązanie. Termin nadsyłania odpowiedzi upływa dnia 9 lipca. Jako nagrodę Redakcja przeznacza książeczkę P. K. O. z wkładem 3-złotowym.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 30.

„Zielone Świątki"

Nadesłano 82 odpowiedzi. Wieczne pióro wylosował Ob. Knoll Fryderyk z Krosna.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 31

„Strzelcy płacili: za 1 kg. masła 2 zł. 25 gr., za 1 kg. jajek 90 gr., a za 1 kuraka 1 zł. 35 gr.".

Nadesłano 83 odpowiedzi w tym 3 nieprawidłowe. Książeczkę P. K. O. z wkładem 3 złotowym wylosowała Grysikówna Łucja ucz. kl. V b szkoły powsz. Nr. 1 z Łagiewnik Śląskich.

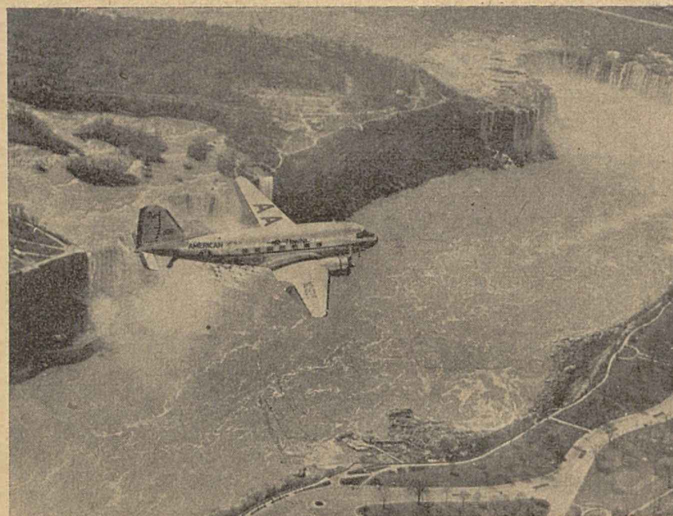
W A C U Ś B Ą K N I E L U B I K O N K U R E N C J I.

AK

Ze świata



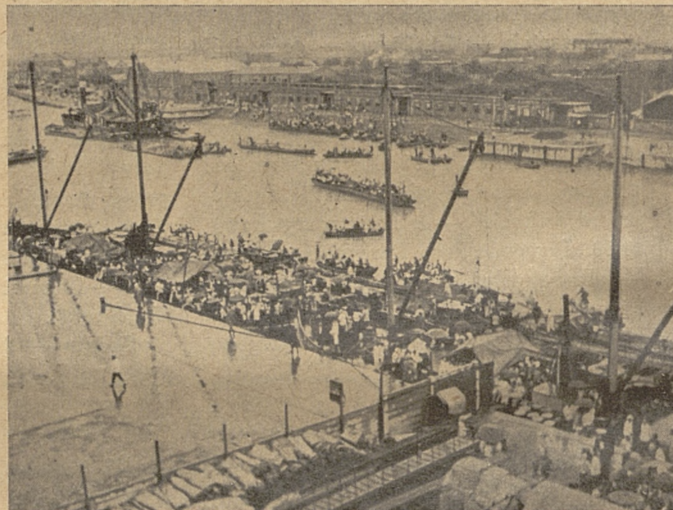
Schronisko wysokogórskie w Rumunii.



Wodospad Niagara (Am. Pn.), widziany z lotu ptaka.



Paryż przygotowuje się do obrony przeciwlotniczej.



Widok koncesji angielskiej Tientsin, zablokowanej przez Japonię



Terroryści arabscy w obozie koncentracyjnym w Palestynie.



I murzyńskie dzieci muszą też chodzić do szkoły (Kongo Belg.)
